Ner 29. Kraków, 22go Lipca. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

ADAM Książę CZARTORYSKI, zmarł dnia 15go lipca pod Paryżem w 92gim roku życia.

Wychowanie Panieńskie.

Wychowanie panieńskie odbywa się w domu pod okiem matki, w szkole albo na pensyi.

W domu wychowanie powinno się rozpoczynać słowem i przykładami. Na pierwszem miejscu stoi tu wychowanie moralne, które się odbywa nauką religii świętej chrześciańskiej. Niktnie jest bliżej córki, jak sama matka, ona też ma najłatwiejszą sposobność uczyć córki i synów artykułów wiary słowem żywem i przykładem. Co dziecko słyszy i widzi, to sobie bierze skwapliwie do główki i to będzie robić. Matka dobra postara się i dołoży pilności, aby dziecko nie tylko umiało na pamięć religii zasady czyste, ale aby je wykonywać w danym razie. Najwięcej też zależy na rzeczach moralnych religii, bo ta jest podstawą szczęśliwego życia. Niepotrzeba dowodzić matkom, że ziarno religii rzucone w serce dziecka, słowem i czynem miłości, tak głębokie puszcza korzenie, że go później ani burze, ani źli ludzie, ani same nałogi nie łatwo niszczą. Córka zachowa całe życie rady i nauki swej matki, jeżli posiane były miłością macierzyńską. Córka uchroni się nieraz od grzechu małego nie tak swoją wolą, jak więcej przez pamięć na rady matki dobrej. Nauka matki to drugi Stróż-Anioł dla córki na całe życie. Jeżeli córka ma moralną matkę, i ona taką będzie. Tu się sprawdza ojców mądre przysłowie: Nie odleci daleko jabłko od jabłoni — jaka mać, taka nać!

Co matka sama niepodoła w religii nauczać, to może uzupełnić ksiądz miejscowy, a później znany z cnót i rozumu ksiądz spowiednik. Milszy nam będzie zawsze człowiek gruntownie cnotliwy, choćby mniej uczony, mniej giętki na salonie, niż salonowiec i erudyt albo sawant, ale niecnotliwego życia. A stosując to do panien powiem, że wolałbym widzieć pannę cnotliwą a mniej uczoną, niż zanadto uczoną a mało cnotliwą. Cnoty są rdzeniem życia ziemskiego i wiecznego, a nauka światowa to tyle, co kamelii pączek uczepiony na skroni panienki. I kamelii pączek jest potrzebny do pomnożenia ozdoby, ale on więdnie i usycha i tylko brudne suche listki pozostaną z niego w lecie. I nauka światowa niezawadzi, owszem spotęguje urok panienki, ale i ona w prozie życia spowszednieje, a tylko cnota zostanie zawsze młodą, świeżą, niebiańską. Wszystkie róże i kamelie złożone na sukienki i kosy krucze panienki nie stworzą ani jednego promienia na niej tak świecącego ślicznie, jak blask jednej najdrobniejszej cnoty; wszystkie nauki światowe nie potrafią otoczyć jej czoła niewinnego taką aureolą niebiańską, jak jedna w czyn zamieniona cnota; cała jej biegłość zewnętrzna to w tańcu, to w grze, to w rozmowach i t. d., nie ma tyle znaczenia, ile ukryta w jej piersi wola święta, którą ona wojuje na polu cnót z wszystkiemi złudzeniami świata. Życie panienki ma zawsze tyle znaczenia i wagi, ile jest cnotliwe. Otóż tu obowiązek matek święty, aby same uczyły moralności słowem i przykładami.

Do nauczania moralności nie potrzebuje matka nosić książki przy sobie — jak równie ta nauka niezabierze matkom potrzebnego czasu, ani nie przeszkodzi w obowiązkach rodziny, nauka bowiem moralności głównie polega na życiu jawnem. Życie matki wszechstronne niech będzie zacne, a w niem zobaczy jej córka i swoje życie jakby w źwierciedle najczyściejszem. Niech matka idzie prostą drogą, to za nią pójdzie ślad w ślad i córka, a każdy uczynek dobry matki stanie się gwiazdą świecącą dla córki! Niech matka mało mówi, a robi wiele, to jej najdrobniejszy dobry uczynek więcej nauczy córkę, niż długie perory. Niech matka stosuje ściśle swe życie do słowa wymówionego, a nauczy córkę więcej niż przeczytaniem i tłómaczeniem jej książki jakiej. Niech wola matki stanie się w domu tak jasną, jak tęcza niebieska, a córka wyrobi w sobie podobną wolę i stanie dorazu na drodze cnót, boć cnota ludzi, to nic innego, tylko zahartowana i jędrna wola, która kroczy śmiało po prochu i śmieciu światowem mając przed sobą wolę bożą, podobnie jak niósł na rękach prawa boże Mojżesz i szedł z niemi z góry Sinai na dół ziemski, ale szedł z nieugiętą wolą, że od tych praw na włos nieodstąpi. Jak z chmury padają krople mnogie deszczu, jak z krynicy tryskają zdroje nieustanne, tak podobnie z woli człowieka, słabej lub silnej, źle lub dobrze skierowanej, wypływają jego czyny, cała osnowa życia. Otóż matki pole najtrudniejsze tu! nie dla tego trudne jakoby matka niepodołała, ale cała trudność leży w tem, że matka na każdy swój czyn ma uważać, wszystkie swe zatrudnienia tak urządzać, aby wszystko do joty zrobić co sobie ułożyła, i tak zrobić, jak być powinno podług głosu świętego sumienia, aby nie było najmniejszej sprzeczności między nakazem i posłuszeństwem, między słowem i czynem, między nauką a jawnem życiem. Życiem a taktem więcej matka nauczy swe córki, niż rocznemi wykładami różnych systemów o wychowaniu. Takiem życiem, ujętem w ściśle reguły i przepisy moralne, podoła matka tak cicho i powoleńku udoskonalić w praktyce życia swe córki, iż one ani się spostrzegą, czem są i czem będą później dla rodziny i dla kraju. Najwięcej niech się matka wystrzega próżnowania w obec córek, boć już sam Bóg wskazuje matce, jak dziecko samo zajmuje się ciągle to zabawkami, to dziecinnemi robotami i nigdy chwili nie posiedzi ani popróżnuje, zawsze jest pełne ruchu, to skacze, to rozmawia, to biega, tak, że przy niem i stary

nabiega się podostatkiem. To życie ruchliwe córki niech matka obraca do zatrudnienia pożytecznego, a taką pracą choć na pozór dziecinną przyzwyczai się córka do życia na seryo, jej wola ułoży się w pewne koryto i popłynie ztąd dalsze życie, jak ze źródełka urasta w dalszym biegu ogromna rzeka. Są też matki dobremi nieraz tylko dla tego, że ich w młodości przyzwyczajono do cnotliwego prowadzenia się; jest to żywot piękny, opierający się na zwyczajach dawnych, na tradycyi; będą i ich córki takiemi, jeśli zwyczaj stanie się dla nich prawem świętem, a ich wola wplecie się w zacne zwyczaje. Cała budowa żywota staro-polskiego polegała na zacnych swojskich zwyczajach, i na tychto podwalinach świętych urosły córy polskie na takie matki i gospodynie, że im trudno w dziejach świata znaleść coś równego. Całe wieki przeszłe to Piastów ochrzczonych, to Jagiellonów, jaśnieją nam dziś ogniem słońca przez swoje zwyczaje zacne, których się młode Polski córki uczyły w domu pod dozorem i kierownictwem matki. I te to zwyczaje były w Polsce tem, czem u innych narodów prawa pisane, owe granity, na których stała budowa społeczeństwa tak silnie, że według słów Jezusa Pana przyszły i burze i wody i zamiecie różne, a niepodołały ich obalić ani podkopać. A te zwyczaje usnuły się na tle woli starych matron, wola matek jest ich twórczynią i mistrzynią, jest ich ochronicielką od zagłady i zarazy. Jak wola dobra znikła między matkami polskiemi, jak się stała chwiejną i na wschód i zachód, jak się upstrzyła świecidłami obcemi, wtedy i córki tych matek stały się podobne do giętkiej trzciny i taki wydały owoc, takie było ich życie. To też macie panie za Wazów i obieralnych królów z początku już upadające Polki z owych wyżyn Jagiellońskich, a za Sasów i ostatniego króla macie zupełny upadek moralności. Uosobieniem braku woli macie Stanisława Augusta; on był tem, czem była i jego matka i wiele Polek. I najstaranniejsze wychowanie co do nauki światowej nie wlało w niego owej potęgi woli, owego dna moralnego, które robi z nas ludzi zacnych. Zwykle pouczają nas dzieje, że jakie matki, takie i dzieci, jaka wola w pierwszych, takie odbicie żywe tej woli i w drugich. Na dowód tego mogę wam panie przytoczyć przykłady z historyi.

Napoleon I pytał raz sławnej pani Kampan: Co potrzeba zrobić, bo stary system wychowania jest zły? A ta rozumna kobieta rzekła: Na co nam systemów i książek, nam potrzeba dobrych matek! Napoleon zdziwiony tą odpowiedzią powiedział: Taki system naturalny i prosty to pojmuję, trzeba więc wychować panny na dobre matki, bo to stanowi szczęście ludzi i narodów. Otóż można śmiało powiedzieć, że przyszłe życie panien jest zawsze dziełem matek. Prawie wszystkie znakomite charaktery w historyi są dziełem matek zacnych lub przewrotnych. Tak pobożna matka Blanche wychowała Ludwika św. króla francuskiego, tak mądra Joanna jest matką sławnego i zacnego Henryka IV, króla francuskiego, który zginął pod sztyletem. Ludwik XIII był słaby, niewdzięczny, niespokojny, bo taka była i jego matka. Ludwik XIV co go Francuzi zowią wielkim, był bigot, dumny, tyran, zmysłowy, romantyczny i t. d., bo taką była i matka jego przewrotna Hiszpanka.

Sławny badacz natury Kiuwier miał uczoną i tkliwą matkę, ta mu jako chłopcu tłómaczyła każdy kamyk i listek, i zagrzała jego duszę do tego, czem później został. Matka Lamartina głośnego, była czuła, powolna, pobożna; czytajcie jego pisma, a znajdziecie tam wszędzie rozlaną miłość, czułość itd. Matka filozofa genewskiego J. Jakóba Rousseau czytała mu Plutarcha, uczyła religii czystej, gardziła arystokracyą zepsutą i mówiła ze wstrętem o tem przy synie, a znowu wychwalała mu lud niezepsuty i t. d. otóż pisma filozofa tego dowodzą wam widocznie, czem go matka urobiła. Matka Kanta była nadzwyczajnie sumienna i ściśle cnotliwa, ona też rzuciła w serce syna ziarno cnót, a Kant został filozofem i badał i dochodził jakie jest źródło cnót w ludziach? Matka Bajrona Anglika, poety, była surowa, jowialna, mściwa, kapryśna, popędliwa, bez tkliwości i t. d., to też pisma i życie syna są pełne rozpaczy, wzgardy, gniewu, dumy i t. d.

Najsławniejszym ludem między pogany w starożytności są Grecy. Grek ojciec był obywatelem, Greczynka matka była patryotką, to też i dzieci były takie. Srednie wieki mają tę cechę, że ojciec był panem i wazalem; dla silnych był wazalem, a dla słabych znowu panem; on ciemiężył drugich, albo jego inni ciemiężyli; syn najstarszy brał majątek i t. d. a matka to prawdziwa niewolnica zamknięta w murach, to też synowie byli podobni do ojca, a córki do matek.

Weźcie ludzi sławnych z jednego czasu, z jednej epoki dziejowej, i stawcie ich obok siebie, a znajdziecie różnicę którą wyrobiły w nich matki same, np. w rzymskiej historyi Katon i Sulla, obaj w jednym kraju i w jednym czasie żyli, a jaka różnica między niemi? Z nowszych dziejów n. p. znana wam dziewica Orleańska i król Karol VII, oboje w tym samym kraju i w tym samym czasie, a jaka różnica między niemi? albo Henryk IV i Karol IX razem żyli, a jaka różnica między niemi? Wszędzie matki były sterowniczkami woli własnych dzieci, i to z małemi wyjątkami i różnicami.

Ojciec sławnego rycerza Bayarda opowiadał synowi zawsze wojenne dzieje, a matka mu to ciągle powtarzała; na to Bayard powiedział: Jeźli ojcze i matko chcecie, to będę rycerzem świętym, boście mi wryli w serce i pamięć i wspomnienie piękne — i był Bayard rycerzem bez trwogi i plamy!

A przerzućcie dzieje wasze szanowne panie, a znajdziecie to samo. Jadwiga szląska wychowała bohatera z pod Lignicy, ona sama cnotliwa, wlała w serce syna Henryka tyle miłości dla kraju i tyle innych cnót. A co ona powiedziała na wieść o bohaterskiej śmierci syna pod Lignicą?

Jadwiga wielkopolska księżna, była córką cnotliwego Bolesława i Jolanty pobożnej, wydała się potem za Łokietka, a syn jej Kazio jest w dziejach naszych wielkim! na mu rozbudziła miłość rzewną w sercu, i syn godny takiej matki jest królem chłopków.

A wszystkie Jagiellonki czyż nie są w dziejach naszych tem, czem jest niebieska znaczka w waszych książeczkach do modlenia? To też i dzieci Jagiellońskie były zacne z małemi wyjątkami.

X. Wojciech M...

NOC.

Cisza smętna świat oblała,
I w ciemności błądzą cienie;
Noc w gwiaździsty płaszcz odziała
Niepowrotnych dni wspomnienie.

—

Lecz sen błogi zwiał tęsknotę,
I wygładził zmarszczki czoła;

My marzyli mrzonki złote,
Pod piórami archanioła.

—

My marzyli, w ciemnej nocy,
O jutrzence — słońca wschodzie —
O przyjaźni — i pomocy —
O jedności — i swobodzie.

—

Lecz gdy pierzchły nocy cienie,
Cóż nas z świtem przywitało?
Jeno zawód, doświadczenie,
Że się mrzonkom zbyt ufało.

—

Więc nie nasza ta jutrzenka,
Co w ciemnicy, błysła duszy:
Więc czekajmy póki ręka
Boga, zapór tych nieskruszy.

Flora Karpacka.

KWIATY ZAZDROSNE.

Do * * *

Czy znasz ty piękność kwiatu,
Co pieśń rozkoszy śpiewa —
Barwą śmieje się światu
I woń na świat rozwiewa?
Czy znasz? — on łezki roni
Gdy go operli rosa
Świecąca mu na skroni,
Jak gwiazdka, co w niebiosa
Od ziemi tej się chroni?
Czy znasz ty kwiatów słowa,
O! cudne słowa — pieśni!
Ni poetom się nieśni
Jaka ich śliczna mowa?
Więc słuchaj — mnie mówiły...
Mówiły pieśnią słowika —
Że blask twych ócz ich miły
Spokój zakłóca — przenika.
Widziałaś jak ich rumieńce
Namiętnie ogniem spłonęły! —
„O — nie z nas na jej skroń wieńce —
Boby z urokiem zniknęły.“
Słyszałaś — kwiaty zazdrosne
Twojej piękności — nie rade —
Ach! znasz je — kwiaty miłosne,
Kiedy zazdroszczą, są blade.

KUZYNKI.

Powiastka niewieścia

przez

PAULINĘ Z L. WILKOŃSKĄ.

(Dalszy ciąg).

IV.

Już było blisko południa nazajutrz, gdy panie Mijanowskie i Ryszczyńskie dopiero do śniadania *kawowego* zasiadły — niewyspane, znużone, ale szczęśliwe ze *sukcessów* balowych, rzucające różne opowiadanki, uwagi i opisy celniejszych tualet — albo też nie w dobrym będących smaku.

Natalia mówiła o odwiedzinach pana Tarnogrodzkiego w towarzystwie Stasia i doktora: o troskliwości jego dla panny Cecylii — o Ołonecku — i powtórzyła całe jego opowiadanie.

Piękne lica panien Mijanowskich przedłużyły się nieco — a Ida zawołała:

— Dla czegoż nam ciocia nic nie mówiła o tym swoim tak przyjaznym stósunku z ojcem pana Witolda?

— Przecież zaczęła opowiadać o nieboszczyku panu Tarnogrodzkim i bytności swojej w Ołonecku — ozwała się Jadwiga — ale obiad przerwał.

— Nie uważałam.

— Nie zachęcił jej też nikt do dalszego opowiadania.

— Bo też opowiada czasem historye nie interesujące nikogo, *sans rime et sans raison* — wtrąciła Albertyna — a to coby interesować mogło...

— Czy wolno? — zastukał Stanisław we drzwi salonu.

— *Entrez!* — zawołała pani Mijanowska.

— Przepraszam, że tak rychło ze względu na przebalowaną noc zaglądam — wymówił Stanisław wchodząc — ale powoduje mię ku temu interes kuzynek.

— Nasz interes? zapytały panny.

— Tak jest, i to wcale zajmujący. Ale nasamprzód: jakże miewa się panna Cecylia?

— Dobrze zupełnie — odpowiedziała Natalia — czuje się tylko osłabioną. Właśnie spoczywa znowu.

— Szczerze cieszę się z tego, i też ze lżejszem sercem oznajmię z czem przyszedłem.

— Cóż więc takiego, grzeczny kuzynku? zagadała Ida z wyrazem milutkim.

— Powiedziałem, że rzecz ważna — wytrzymywał młodzian dziewczęta.

— Ciekawości, co to będzie! — zaśmiała się Jadwiga.

— Co to będzie? — i Staś z wdzięcznym wyrazem zwrócił się do panienki.

— Może pozwolisz filiżankę kawy — przemówiła pani Ryszczyńska.

— Dziękuję cioci dobr., ale właśnie idę z drugiego śniadania od Witolda.

— Tak rychło?

— Jest południe... Ale, otóż przybiegłem — bo niechcę już dłużej ciekawością kuzynek dręczyć — przybyłem, by was uprzedzić: że zjawimy się tu niebawem z Witoldem, by was na jutrzejszy bal zaprosić.

— Na bal jutrzejszy?! — zawołano ze zdziwieniem w koło.

— Obywatele zamierzyli obiadem wystawnym uczcić nowego dyrektora Towarzystwa kredytowego, ale zachęceni przez Witolda, zamieniają obiad na bal: ze względu na żonę i córki pana dyrektora; ze względu

na panie, które właśnie są w mieście; i ze względu, że to karnawał.

— Nie zły koncept! — wymówiła Ida.

— Ale tualety! — zakłopotała się Karolina.

— Jenerał i prezes wyborów są gospodarzami, a ze strony młodzieży Witold Tarnogrodzki, który mnie na adjutanta swojego przyzwał.

— Oh, to ładnie! — zawołała Mijanowska i w pulchne klasnęła dłonie.

— Więc też pospołu będziemy wizytowali i zapraszali. Wpadłem także, by kuzynki o tem powiadomić, a wracam do Witolda, by naszą peregrynacyą rozpocząć: w przeciągu paru godzin wszystkie panie powinny być zaproszone. Sługa uniżony.

— Dziękujemy!

— *Merci!*

— Dziękujemy kuzyneczku!

— Do widzenia!

Ozwały się kuzynki chórem.

Nastąpiła walna narada co do tualet. Panny Mijanowskie miały ich zapas świeży i piękny — panny Ryszczyńskie nieco namyślać się musiały.

Po chwili Natalia wyszła.

— Korci mnie — ozwała się Ida — żeśmy nie wiedziały o tych *tandressach* Tarnogrodzkiego dla panny Cecylii.

— On może i na wszystko uważał — wtrąciła Albertyna, zachmurzona nieco — widział, żeśmy się śmiały...

— A ja więcej wam powiem — ozwała się Jadwiga— gdy na balu mowa była o chorobie cioci, i że Natalka została się przy niej, wymówiła Idunia półgłosem do Karolki: „przyjęła rolę poświęcenia się *dans ce petit drame de famille*, — a pan Tarnogrodzki to posłyszał.

— Posłyszał? — zawołała Ida, żywym oblana rumieńcem.

— *Ma chère Ida*, to nie było w swojem miejscu — zganiła matka. — Śmiałyście się, i weźmie was za osoby *mal élevées*.

— Ale Jadziu, zkądżeż wiesz, że dosłyszał com mówiła? — zapytała Ida, pomięszana widocznie.

— Widziałam że nagle spojrzał ku tobie, i że jakiś wyraz niechęci wybiegł mu na twarz.

— Co mi tam zresztą! i krzywiąc usta, dumnie kiwnęła głową. Był to żart i jako taki powinien być uważany.

— Ale mógł to sobie wszelako źle tłómaczyć — zauważyła matka zakłopotana. — Jesteście nieostrożne.

— Niechżeż sobie wszystko tłómaczy jak zechce.

— Niekorzystne na siebie rzuciłyście światło.

— Mniejsza tam o tego pana, drażliwych nerwów, *qui s'emporte comme une soupe au lait* — i porwała się z krzesła z wielkim odmachem krynoliny sążnistej.

— Nie dąsaj się na niego, Ideczko! — zastąpiła jej Karolina — wiesz przecie o jego sądzie: żeś ty najpiękniejszą była na całym balu.

— *Peu m'importe!* — wyrzuciła panna niechętnie głową.

— Tak, tak, Ideczka podobała się panu Tarnogrodzkiemu najwięcej ze wszystkich panien — dorzuciła pani Ryszczyńska.

— Zkądżeż to wiecie? — zapytała matka z wyrazem wielkiego zadowolenia.

— Mówił to do Stasia — odrzekła Jadwiga.

— Że...?

— Że Ida najpiękniejszą była na balu.

W parę godzin potem zjawił się Witold Tarnogrodzki i Stanisław z formalnem zaproszeniem na bal jutrzejszy.

Panie uprzejmie *inwitacyą* przyjęły — jakkolwiek, że pani Ryszczyńska dodała:

— Miałyśmy jutro rano do domu wracać. Mąż mój jest niezdrów... dom gospodyni potrzebuje.

— Toć-że karnawał, cioteczko! zagadał Stanisław.

— Ucieszyłem się szczerze pomyślnym stanem zdrowia panny Cecylii — zwrócił się Witold do Natalii — więc też zapewne raczysz nam pani jutro wynagrodzić swoją wczorajszą nieobecność.

Natalia zapłonęła — i coś tam odpowiedziała.

— Będzie, oczywiście że będzie! — zawołał Stanisław, a pani Mijanowska dodała!

— Zabierzemy ją! I o tualetę nie potrzebuje się kłopotać.

— Śliczny wieniec nie poleży bez użytku — dodał Tarnogrodzki.

Panowie króciutko tylko bawili, bo jeszcze tyle mieli na głowie!

Panna Cecylia po kilkogodzinnym wypoczynku całkiem przyszła do siebie. Niezmiernie ją cieszyła względna uprzejmość pana Witolda — i wywołała wspomnienie przeszłości, rzewne ale i błogie zarazem.

Wieczorem wszystkie kuzynki jej łóżko obsiadły — były uprzejme, jak nigdy — i dużo tam o Ołonecku mówiono.

Nazajutrz bal dla dyrektorów dany, na podziękowanie, odbył się świetny i ochoczo. Tualety były świeże i wykwintne — wystawa elegancka.

Natalia ślicznie wyglądała w swojej sukience tiulowej z aksamitkami czarnemi, w pąsowym wieńcu i bukieciku na piersiach, z czarnemi aksamitkami na szyi i ręku. Tańczyła dużo: jednego mazura i kontredansa z panem Witoldem — a przytem, jakaż-to tam miła z nim gawędka!

Staś, gdy patrzał się na nich, to i jakoś dziwnie zamajaczyło mu w myśli; przypomniał sobie wyrazy Witolda wyrzeczone do Natalki: „Wynagrodzimy to sobie" — on pierwszy podał projekt, by obiad na bal zamienić; on tyle grzeczności okazuje Natalce, z nią tańczy najwięcej, odznacza ją wśród drugich.... Oh, nie łudzić się! Witold jest dobrym, względnym, uprzejmym, ależ to nie partya dla Natalki!... Może na tę grzeczność szczególną wpływa także ich przyjaźń wzajemna? Oby tylko ona złudnych nie pochwyciła marzeń! — i żal ścisnął poczciwe serce braterskie, porwał się, usiadł przy siostrze, i coś jej tam w ucho nakładł: że Witold uznał Idę za najpiękniejszą, że to bogaty jest panicz, że prócz panien Mijanowskich i wnuczki jenerała niemasz tu odpowiedniej dla niego partyi.

Dziewczę tylko uśmiechnęło się na to — ale brat troskliwy dostrzegł, że i mocniejszy rumieniec lica jej skrasił.

W tym samym czasie wymówiła pani Mijanowska do córek:

— *Voyez, ce que c'est:* zraziłyście go. To dziewczę nie wyrównywa wam w niczem, a jednakże tak ją *dystynguje*. Mam już po uszy tego balu.

— *Chère maman*, któż to mógł wiedzieć i przewidzieć!... Może on to czyni i dla Stanisława — odrzekła Ida.

— Być może: *c'est probable*. Jest to fantazya, która przeminie. Bądźcie tylko na wszystko baczne.

Przez dzień następny panie nasze zabawiły jeszcze w mieście. Pan Witold Tarnogrodzki był w południe z wizytą, złożył także uszanowanie swoje pannie Cecylii — i wiele jej mówił o wdzięczności ojca i swojej własnej.

Pani Mijanowska zaprosiła go *na herbatkę*. Przybył

ze Stanisławem — i wieczorek mile wszystkim uleciał. Panny Mijanowskie pełne uprzejmości, pełne umiejętności w życiu salonowem, gdy zechciały, nieokreślonym potrafiły otoczyć się wdziękiem, — a właśnie dzisiaj chęci ich były po temu. Matka raz po raz z zadowoleniem spoglądała na nie. — Dla panny Cecylii były z niezrównaną uprzejmością i uwagą; wesołe, rozmowne, uśmiechnięte powabnie, nie wyśmiewały się z niczego tego wieczora.

(Dokończenie nastąpi).

PORTRETY,

przez

NIE-VAN-DYKA.

(Lwów, nakład Karola Wilda 1861 roku).

Społeczność cała, tak jako i pojedynczy człowiek ulega zmianom i przeobrażeniom najrozmaitszym, i to w rozmaitych wiekach. Człowiek pojedynczy zmiany te i przeobrażenia *duchowe* liczy latami — miesiącami, niekiedy dniami nawet — społeczność zaś — naród, liczy je setkami lat. W epokach tych przeobrażeń zawisłych od najróżnorodniejszych wpływów, napotykać się dadzą czasy zdrowia i potęgi, życia i energii w działaniu — piękności i szlachectwa duszy, wzniosłości i boskości uczuć — jak również spotykamy się w nich z słabością i upadkiem, z śmiercią lub letargicznem uśpieniem — z duszy brzydotą i nikczemnością, z ziemską i najniższą zimnotą wygasłego z wszystkich uczuć serca. I na taki chorobliwy stan społeczności przychodzi wtedy najcięższa dola zazwyczaj. Starzy w narodzie zasypiają bez nadziei w lepsze życie za grobem — dojrzali gasną bez żalu za nieskończeniem swego posłannictwa — młodzi, martwi za życia, nikną jak przelotne meteory, świecące mimowoli młodości swej ognikiem na podobieństwo nie spadającej gwiazdki, ale gasnące bez śladu, grzebane w grób zapomnienia bez łzy współczucia i pamięci. Są to bolesne czasy chorób wiekowych w społeczności. Duch narodn, kierujący całą drogą jego żywota, stwarzający mu przyszłość, i tej przyszłości w teraźniejszej potędze rękojmię — dotknięty taką chorobą, prócz politowania obcych, często na coś gorszego jeszcze zasługuje. Sumienie narodu uspione wtedy letargicznie, nie działa, nie wstrząsa organizmu duchowego społeczeństwa — serce narodu, rdzą pokusy pożarte w około, ustaje bić, jak ustaje bić godziny czasu ów popsuty zegar, w którym kółka ruchu straciły władzę swoją. Choroba nie leczona niczem, (a sumienie i serce, to najwłaściwsze na nię lekarstwa), wzmaga się, potężnieje — naród omdlewa i snem letargu zasypia na długo, na wiek cały nieraz. I wtedy wiele jest takich, którzy patrząc się na on schorowany naród, niby jako lekarze szukający naprózno tętna krwi w zastygłej ręce chorego, sądzą i wołają przed światem, że naród on umarł zupełnie, że życie w nim wygasło do szczętu, pochować go, i zaśpiewać mu tylko narodowe *Requiem!* O! biada takiemu narodowi, który zastygł dla innych tak okropnie! Biada duchowi jego, który z potęgi swojej gasił samowolnie jeden blask po drugim, aż ściemniła się cała przeszłość jego, i zdawało się, że na czas teraźniejszy z jego życia, z jego działań i zasług, zostało tylko jedno *zero* nadgrobne, około którego przechodzień, nie wzruszy się nawet pożałowaniem! O! biada. Lecz Bóg kieruje losami narodu. Bóg ducha jego ubogacił swoich przymiotów potęgą. Na czas samowolą ściągniętej choroby. Bóg, ten ojciec narodu, odwrócił oczy swoje od niego. Lecz ten ojciec nie odepchnie na wieki dziecięcia swego od siebie, nie zostawi bez swej pomocy. On ześle mu cudownych skutków leki, on potężnym piorunem swego napomnienia wstrząśnie go okropnie, i zbudzi z wiekowego letargu, i zbudzi sumienie jego, i poruszy wszystkie kółka i sprężyny życia duchowego — aż wielkie serce zegaru społeczności uderzy na nowo. I wtedy posłyszą ci, którzy okrzyczeli smierć jego przed światem, uderzenie to jego serca. I zdumiawszy się zawołają: Przebóg! on żyje! — A naród zbudzony z uspienia śmierci grzechowej, dźwignięty z grobu ziemskich namiętności, rozjaśniony z cieniów wad i chorób umysłu — zbierze się w wielkiej i pysznej świątyni swojej, i klęknąwszy na kolana z przywróconą wiarą, z wskrzeszonem uczuciem zawoła do Boga: Ojcze! dzięki Ci za życie nasze! przebacz wiekowe nasze omdlenie i ślepotę. Wierzym iż ulitowałeś się nad nami:

„Boś ty nasz ojciec — boś ty nasz Pan“,

i wszyscy powrócą do cnót ojców swoich, i do naśladowania ich czynów, któremi ocaleli przed śmiercią. —

Społeczność nasza polska, zwracając wyrażone tu niektóre ogólne myśli do niedawna uspioną też była takim letargiem grzechów i zapomnienia. A jako pojedyńczemu człowiekowi trudno z choroby przejść w jednej chwili do zdrowia — tak i naród potrzebuje do zupełnego ocknięcia się ze snu choroby swego ducha, dłuższego czasu. Ocknięcie to, spostrzegalne wprawdzie w najpierwszej chwili swego pojawienia się, postępuje powoli. Schorzały naród zwolna przychodzi do siebie, coraz więcej nabiera sił, i coraz podobniejszym staje się do przodków swoich, którego zasługa, jakeśmy to już wyżej spomnieli, było jednem z najskuteczniejszych lekarstw jego ocknięcia, była bowiem najlepszym orędownikiem u Boga, u którego miłością swego narodu i wyrodnej swej dziatwy, wymodlili to ich ocknięcie się wcześniejsze.

Ścieśniając zaś coraz bardziej kółko naszego poglądu, znajdziemy wyrażonych tu myśli zastósowanie w naszej „śpiącej i marzącej dość długo Galicyi.“ A skoro uderzywszy się w piersi, przyznamy się do grzechu, i znowu z drugiej strony z wesołem i spokojnem obliczem poszczycim się zwrotem do zdrowia z choroby, przejściem cnotliwem z grzechu do prawdy i cnoty — poznamy, że ta epoka przeobrażenia się naszego, poczawszy się szczęśliwie, za co niechaj będzie chwała Najwyższemu Bogu! odbywa się ciągle jeszcze za dni naszych, bo grzechy i choroby nasze duchowe nie daleko za nami pozostały, i niestety! nie ze wszystkiem jeszcze ustąpiły.

Stałą i czynną pobudką, będącą lekarstwem skutecznem na te nasze choroby, powiedzieliśmy, iż jest zasługa przodków naszych; tę przekazują nam ojczyste dzieje. A skoro wyleczyliśmy się, jak przypuszczam, z grzechu oziębłości dla dziejów ojczystych, uczymy się ich z gorącą miłości swojego narodu, poznamy ją więc dokładnie w tej nauce. Inną zaś pobudką, innym środkiem lekarskim do wyzdrowienia naszego jest *Boże natchnienie*, zesłane łaską i powołaniem na tych, którzy tegoż byli godnemi. Natchnienie to rodzące się w duszy *powołanego*, rozjaśniając jego wzrok w życie duchowe narodu — stawia mu przed oczy całą prawdę otaczającej go rzeczywistości. Wykrywa mu z całą szczerością chrześciańskiej spowiedzi, wszystkie grzechy i błędy jego spółbraci, i poruszając po kolei strony serca jego, wydzwania dla narodu pieśń, podobną do słów bożego

kapłana, spowiadającego grzesznych. I usposabiając tak jego ducha, stawia go przed chorą społecznością, niby z cudownem zwierciadłem prawdy, aby się w niem wszyscy bracia jego przejrzeli. Przejrzawszy się, poznają podobiznę swoją. Poznawszy się uderzą się w piersi z pokorą, i każdy z nich zawoła: „Zgrzeszyłem!“ — A jako wielką prawdą jest, iż największą sztuką dobrego życia jest ono starego świata: „*Nosce te ipsum*“, znaj siebie samego, tak oni z pomocą owych wybranych, dokazawszy tej największej sztuki życia, oddadzą zasłużoną cześć temu, który im „podtrzymał żwierciadło prawdy“ — oddając tem samem cześć bożemu natchnieniu.

W takiem natchnieniu, z takim celem i w tej myśli, którąśmy tu pokrótce rozwinęli, zabrał się do dzieła młody autor, ukryty pod nazwiskiem Nie-Van-Dyka — autor leżących przed nami portretów, których czytelniczkom naszym podajemy tę oto recenzyą. Mówi on zaraz we wstępie, który nazywa czemś „nakształt przedmowy“, że „domowe Bogi zesłały na jego drogę ludzi i czasy, które mu otworzyły oczy na powagę i grozę życia, dotknęły ciosami, przy których znikły te idealne nieszczęścia, (o których mówi spominając młodość swoją i czasy szkolnych marzeń)... i w piersi jego rozkołysały ten dzwon poważny, smętny, barytonowy, który woła do męzkiego żywota, do kościoła obywatelskiej pracy; który każe zrzucić tunikę chłopca, a wdziać togę Rzymianina, i służyć w tej todze w legionach narodu, służyć aż do owej chwili, kiedy pocisk śmierci w sercu ugrzęźnie, a kraniec togi przykryje konającą głowę.“ Słowy temi młody „Nie-Van-Dyk“ ogłasza światu, iż właśnie on uczuł to *Boże natchnienie* w swej duszy, o którego potrzebie spomnieliśmy wyżej. Słowy temi, tryskającemi pięknością uczucia — jakiemi cała ta książka na pociechę naszą wydana we Lwowie jest napisaną — stawia się autor Portretów w szeregach legionów narodu, z usługą i poświęceniem się obywatelskiej pracy. Zaprawdę, obywatelska to praca i zasługa, należeć do tych, których Bóg powołał do zbudzania uśpionych duchów, leczenia chorych!

Zabieramy się do krótkiego przeglądu *nie pierwszego* już dzieła tego szeregowca pracowników dla narodu — a że nie czujemy się na siłach, odpowiedzieć czcią i uznaniem dość silnie, i dość wdzięcznie, za dokonaną pracę, więc musim autora naprzód poprosić o przebaczenie. W spomnianym już wyżej wstępie sam autor najlepiej określa swe stanowisko, z jakiego zapatrywał się na kraj nasz, i jego mieszkańców, pisząc ich *Portrety* odsłaniające prawdę ich grzechów i choroby — oraz rozbierając najżywotniejsze kwestye społeczne, nad których rozstrzygnięciem, właśnie w tej chwili przebudzenia się swego, cały nasz naród pracuje. Przytoczymy tu dla tego jeden piękny ustęp malujący właśnie zabranie się do dzieła autora. Po zbudzeniu się marzeń młodzieńczych, widzi on okiem natchnienia i wyobraźni swojej mężów słynących w naszym narodzie taką pracą i taką zasługą — jakiej się właśnie sam poświęca. Oni do duszy jego przemawiają więc w te słowa: — „Oto skończyły się młodzieńcze lata wasze i muzy wasze, i krwawe walki wasze! Oto Prometeusze wasi znieśli wam ogień z niebiosów, i wyprosili wam palmę zwycięztwa w świecie duchów: baczcież więc aby dary niebios nie odbiły się od was, jak *groch o ścianę rzucony*, aby nie zginęły jak gwiazdy niebios w pomącenem jeziorze, abyście dali świadectwo światłu bożemu, i owocom krwi waszej w obec nieba, piekła i narodów chrześciańskich. Baczcież więc, abyście się dobrze rozmierzyli w sprawach i uczynkach waszych, bo na co się człeku przyda, choćby umiał niebo i ziemię rozmierzać jeżeli się w sprawach swoich rozmierzyć nie umie? [1]). Albo na co się zdadzą piękne słowa, jeśli czyny wasze będą sprośne a wszeteczne? Więc pilnujcie duszy i żywota waszego, a nawzajem umacniajcie się w dobrem i cnocie, aby poczciwość i błogosławieństwo Boże osiadło na ziemi waszej. I nie mówcie, że ten albo ów jest szlachcic i dobrego pochodzenia, ale pilnujcie waszego klejnotu, i nie zazdrośćcie go nikomu: boć na tem wszystko zależy, abyście wszyscy byli szlachtą i dostąpili klejnotu szlachetności. A kiedy na nas wrogie napierają siły, to okopcie się taborem zgody i jedności i słuchajcie hetmanów waszych, na których czole widne Boże posłannictwo. Tak niech po onym dniu kary nastąpi dzień zadość czynienia, aby wy, albo wnuki wasze doczekali się dnia trzeciego, dnia nagrody pańskiej! [2]).

(C. d. n.)

O udziale kobiecym w rycerstwie, oraz o różnych zakonach kobiecych.

Zebrał i wypisał

Maryan Gorżkowski [3]).

Piękne zaprawdę to chwile dziejów narodowych, prześliczne to fakta, jeśli na widowni publicznej, w ogólnej sprawie publicznego dobra, co tylko żyje i oddycha na ziemi, wspólny bierze udział w wypadkach i losie. Są one wskazówką głębokiego poczucia prawd życia, są objawem wielkiej i potężnej duszy, która tętni, oddycha i żyje w jednem źródle wszechżycia narodu, w niem się łączy, ginie i znika zarazem.

Wielkie zaprawdę to szczęście, zginąć i umrzeć wspólnie z innemi, w ogólnej sprawie publicznego dobra, cudowna to chwila, porzucać tę ziemię wraz z braćmi swoimi, i skonawszy, wznieść się swą duszą po za kraj inny w gronie dusz rodzimych, bliskich i znanych za życia. Silne i wielkie to uczucie, nieraz pono wywoływało z progu chaty rodzinnej nawet i same niewiasty, uzbrajało je w męztwo i siłę, wskrzeszało hart ducha, wiodąc na pole trupów, przelewu krwi i konania wśród męki.

Od najdawniejszych czasów są ślady rycerstwa wśród kobiet. W różnych wiekach i u różnych narodów, rozmaicie przejawiało się ono. Było rycerstwo z zasługi, czasem było spadkowe, czasem wypływające z zaślubin, a czasem i okolicznościowe. Niekiedy nawet kobieta przyjmowała tytuł r y c e r k i *(equitissa* lub *militissa)* od osób pokrewnych i bliskich. Tak Elżbieta, siostra Henryka de Hornes z Perny, nazwana rycerką w akcie małżeńskim pomiędzy Donzello Janem z Merody, i Aliką de Hornes siostrą Henryka. Są także w różnych listach z r. 1451 wspomnienia o Maryi i Elżbiecie de Hornes, mających tenże sam tytuł. H e m e r i c o u r t pisze o jednym magnacie, W a r o u x, który miał sześć córek, noszących tytuł rycerek. Niekiedy niewiasty przyjmywały sobie ten tytuł od męża po zamęściu, jeśli zwłaszcza mąż był rycerzem. Ztąd w r. 1397 Joanna Bethune zwała się rycerką, z powodu, że jej mąż posiadał ów tytuł: *Militissa, uxor domini Joannis de Roya, militis militissa* itd. [4]). Z innej znowu strony widać,

---

[1]) Słowa Reja w „Żywocie poczciwego człowieka.“
[2]) Piotr Skarga. Kazanie sejmowe.
[3]) Z *Dziennika Literackiego*.
[4]) Rycerka, żona pana Jana z Roya — rycerza rycerka itd.

że i mężczyźni przybierali tytuł rycerski od żony, jeźli zwłaszcza te ostatnie uprzednio miały tytuł rycerski. Tak imperator Karol V, darował ten tytuł Łukaszowi Broyrat, pewnemu dworzaninowi, Henryce Nassau, córce Jana Nassau, oraz Strygonowi, jakiemuś panu węgierskiemu z jego całym domem, to jest z córkami, z synami i zięciami córek *in infinitum* *), jak widać z aktów z dnia 24go sept. 1540 r. Za czasów zwłaszcza feudalnych niemieckich tytuł rycerza lub rycerki był pospolity i częsty, tak, że nawet kolejno sukcessyjnie się przechowywał.

Co dziwna, że kobiety niekiedy nawet od siebie, własną swoją powagą i mocą pasowały na stan rycerski. Ztąd Oderic. Vital. powiada: *A faeminis interdum militare cingulum indultum militibus reperitur* **). Ztąd Cecylia królewna, córka Filipa I, króla Francyi, około r. 1115, wielu bardzo osobom tego tytułu udziela. Ztąd także Joanna królowa neapolitańska, toż samo czyniła, ztąd i inne jak Anna, królowa Anglii itd.

Opuściwszy jednak te wszystkie honorowe tytuły rycerzy i rycerek, gdy sama istota godności rycerskiej w swym pierwowzorze za zasługi tylko heroizmu i męztwa dawać się zwykła, chętniej i z weselszą myślą wypisujemy tu same prawdziwe, rzeczywiste zasługi niewieście w rycerskiem, bojowniczem kole. Liczne są one, każdy naród, każdy niemal wiek nawet miał jakąś niewiastę, olśnioną sławą narodową. Wypisujemy niektóre tu fakta tem chętniej w nadziei, że oko i naszej polskiej niewiasty, których pramatki w dawnej historycznej przeszłości Rzeczypospolitéj naszej tak szczytnie, niekiedy i z chlubą się odznaczały, ciekawie przebiczy te strofy, zbuduje swą duszę lepszem wspomnieniem, zachowawszy je w głębi na upominek do życia.

W pośród innych wielu historycznych wypadków, widać, że Rajmond Berengariusz, ostatni hrabia Barcellony, na pamiątkę odniesionego zwycięztwa, które za wdaniem się i pośrednictwem okolicznych niewiast otrzymał, utworzył na pamiątkę męztwa kobiecego zakon rycerski, zwany Hacha lub Azza, o którym Andrzej Mondo wspomina. Gdy bowiem atakowany ze wszech stron, zamknął się w mieście Tortoza i prawie już nie miał środków obrony, zebrane kobiety uchwyciwszy za oręż, wpadły na wierzch murów miasta tego i tak się walecznie broniły toporami i okszą, że wkrótce całe miasto ocalone zostało. Za waleczny i mężny czyn taki, hrabia Rajmond nietylko utworzył na pamiątkę tego wypadku pułk rycerski, ale nadto samym niewiastom wiele różnych ofiarował przywilei. We wszystkich publicznych festynach i zabawach, kobiety te miały pierwszeństwo, oddawano im pewne oznaki czci i szacunku, wprowadził jakiś zwyczaj pompatycznego ich przyjęcia. Nadał prawo, by każda niewiasta po zmarłym mężu swoim była spadkobiercą wszelkich ozdób kruszcowych ze złota i kamieni. Miały one wedle przepisów i reguł nosić jakąś dystynkcyjną szatę, długą po same kolana z ozdobą i spięciem na szyi, na podobieństwo kapucynki sfałdowanej, ostrej, na której wydatnie się odznaczała oksza, rodzaj toporka, wyrobionego na wspomnienie tej broni, używanej na wojnie.

W czasie oblężenia miasta Palenzy przez angielskie wojska, wśród żołnierzy broniących wojska, było także wiele kobiet z orężem. One to z takim niezwyczajnym rzuciły się tłumem na nieprzyjacielskie wojska, że przerażeni Anglicy nietylko opuścili plac boju, lecz nadto w wielkim nieładzie się rozproszyli i uciekli. Na pamiątkę tej znakomitej batalii król ustanowił szarfę czyli wstęgę dla nich, a wojsko i wszyscy czynili im wszelkie honory rycerskie jakby naczelnikom. Działo się to za panowania Jana Igo króla Kastylii. Niektórzy pisarze wspominają, że dotąd nawet niektóre damy przechowały te oznaki i w pewnych dniach w nich się pokazują.

W Burgundyi w czasie oblężenia miasta Boves w r. 1472, gdy się już miasto poddać miało, pewna dziewczyna pod imieniem Joanna Acceta, stanąwszy na czele zebranego grona niewiast, przyprowadziła je pod mury, i bądź kamieniami, bądź sztucznemi ogniami, które na nieprzyjaciela puszczać kazała, ocaliła miasto. Magistrat miasta ustanowił na pamiątkę rocznicy tej walki obchód publiczny, który rok rocznie się odbywał. Kobiety zwykle szły po przedzie, na czele których była Accetta, niosąc sztandar, który na nieprzyjacielu zdobyła.

Oprócz cnót niewieścich wojskowych, oprócz zakonów rycerskich, w których kobiety znakomity nieraz biorąc udział, przechowały swe imiona na cześć i pamiątkę wiekom późniejszym, były jeszcze nadto inne stowarzyszenia niewieście w przeróżnych celach i myśli. Tak np. Anna Bretońska w r. 1498, córka Franciszka IIgo, księcia Bretanii, zostawszy wdową po królu francuskim Karolu VIIIym, ustanowiła zakon przepaski dla wdów, które powinny były nim wejdą do towarzystwa, dać dowodne świadectwa o swem pochodzeniu.

Symbolem ich było nosić srebrną przepaskę, na której były znaki i herb domu, na świadectwo żałoby po mężach, ślubu czystości i nieskazitelnego prowadzenia się, jak świadczy Varennius i inni: *Hujus originem reginae Annae Britaniae ducissae attribuunt, quae maritum lugens hanc suo scuto addidit cincturam, ab ipsa cordeliere appellatam, in amoris maritalis et castitatis futurae testimonium* *). Zwyczaj jednak ten tak się był potem rozpowszechnił, że każda kobieta francuska nosiła to godło, a często nawet nieodpowiednie myślom i uczuciu.

Około roku 1668, Eleonora Gonzaga, wdowa po cesarzu Ferdynandzie II, ustanowiła zakon lub raczej towarzystwo dam krzyża. Powodem ku temu był pewny wypadek w czasie pożaru w pałacu królewskim zdarzony. Relikwiarz, w którym były cząstki krzyża świętego, już prawie ogniem schwycony miał spłonąć, gdy cudownie uratowany z pożaru, podał myśl cesarzowej Eleonorze, ustanowienia dam krzyża, których obowiązkiem wedle przepisów i reguł, była cześć dla krzyża, modlitwa i wszelka ta praktyka duchowna, która wznosi i buduje duszę w pobożności i cnocie. To też papież Klemens IX, wydaną swą bullą potwierdził pobożny ten zakon, nadał wiele przywilejów i naznaczył odpusty. Prócz tego wychwalając myśl tę, założycielkę samą, cesarzowę Eleonorę, zrobił przełożoną i głową zakonu.

Bernard Giustiniani pisząc o tym zakonie, wspomina że trzy były warunki zakonu: 1ód): kobiety majace należeć były wyższego urodzenia z znacznych rodzin. 2) By miały wszelki dar wyższego ukształcenia, miłości i poświęcenia się dla bliźnich i by ich liczba była do 30 tylko. Osoba chcąca należeć do zakonu tego, była powinna najprzód stawić się osobiście przed głową towarzystwa. Potem w przytomności wszystkich innych dam przyjąć medal zakonu i przysiądz na zachowanie prawideł. Wedle zwyczaju, każda obowiązaną była nosić ów medal przy sobie, a jeśli która przez zapomnienie albo niedbałość przy sobie nie miała, powinna była

*) na zawsze.

**) czasem niewiasty pasowały do stanu rycerskiego.

*) Początek tego przypisują królowej Annie, angielskiej księżniczce, która będąc w żałobie po mężu, tę przepaskę dodała do swego stroju, nazwaną od niej *cordiliere*, na znak miłości małżeńskiej i czystości na przyszłość.

opłacić winy 100 talarów, które się potem rozdawały na korzyść poczciwych, zubożałych osób.

Ta sama cesarzowa przedtem była założycielką innego jeszcze zakonu w r. 1662. Chcąc wprowadzić pobożność na dworze wśród licznie przebywających dam różnych, ustanowiła zakon cnoty, przepisawszy pewne ku temu zasady i prawa. Wszystkie one nosiły znak jakiś, na którym wyryty był napis: *„Sola ubique triumphat“* [1]). Znak ten składał się z krzyża, na czterech rogach swoich czterma ozdobionego gwiazdy i tyluż orłami z napisem: *„Salus et gloria“* [2]). Prócz innych obowiązków miały one mieć jeszcze i ten, by co tygodnia w piątek bywać zawsze w kościele. Cześć dla krzyża była u nich przedewszystkiem na celu. Ztąd codziennie musiały one odmawiać pewną krótką modlitewkę dla ugruntowania się w tej myśli w te słowa: *Nos cum prole pia benedicat Joseph et Virgo Maria* [3]), do której przyłączały jeszcze następną: *Ave crux benedicta, sanguine plena, Dominus tecum, benedicta tu inter arbores, benedictus fructus, qui in te pependit, Dominus meus Jesus, sancta Crux esto mihi adjutrix nunc et in hora mortis meae* [4]).

Oprócz przełożonej towarzystwa tego, były inne jeszcze kobiety, zwane deputatki, które były pośredniczkami i wszelkie zlecenia ogłaszały siostrom swoim. Miały one obowiązek mieć dokładny spis sióstr swoich, znać ich mieszkania, i w razie, mierci której, zbierać inne na modlitwy na grobie. Prócz deputatek były tak zwane poradniczki, które się do roku cztery razy obierały ogólnem i pospolitem wotowaniem. Obowiązkiem ich było czuwać nad wzrostem zakonu, podawać swe zdania i rady we wszelkich potrzebach i razie. Wśród innych wielu obowiązków, musiały się one przedewszystkiem skromnie aczkolwiek schludnie odziewać, ciągle żyć w cnocie, w miłości dla bliźnich, być dla strapionych pociechą, dla surowych gniewliwych ludzi być zawsze spokojną i pełną tej łagodności nadziemskiej, która tak wyraźnie wybitnie cechuje człowieka Chrystusa Boga i jego Matkę dziewicę.

Gdy życie człowieka już ciągle upływać powinno w czynności i pracy, więc siostry powinne były wedle możności nawiedzać chorych niekiedy, pocieszać, dawać otuchę, a jako Chrystus nawet zwichniętych i grzesznych na drogę prawdy prowadzić. Ztąd miłość była pierwszem ich godłem, bo miłość wedle nauki Chrystusa, jest pierwszą z cnót wszelkich na ziemi.

Ciekawy także jest zakon, ustanowiony przez Nimroda, księcia wirtembergskiego na Szląsku w r. 1652. Znany on pospolicie pod nazwą zakonu: Teschio, a jego reguły nie tylko do kobiet lecz nawet do mężczyzn się stósowały. Dla uniknienia sporów w wyborze naczelnej głowy zakonu, przyjęto było, by ta wciąż wybieraną została z domu jednych tylko książąt wirtembergskich. Do zakonu zaś tego przyjmowano każdego człowieka wszelkiej kondycyi i stanu, byleby tylko chciał dobrowolnie poświęcić się na służbę i ściśle wykonać ustawy. Oprócz innych obowiązujących punktów zakonu, wzbraniały się kobietom wszelkie gry oraz widowiska publiczne, nie wolno było nosić zbytkowego odzienia, mieć powóz zbyt drogi i tym podobne przepychy.

Było jeszcze innych wiele stowarzyszeń kobiecych, jak np. miłości bliźniego, które ustanowione zostało przez Elżbietę Krystynę w r. 1708, żonę Karola VIgo. Także królowej szwedzkiej Krystyny w r. 1640 i innych. Wszystkie się one stósowały bądź do wypadków szczególnych i zdarzeń, bądź do pobożnych myśli i uczuć, a wszystkie były piękne, wzorowe, z chlubą narodu i wieków.

Powstrzymujemy ten krótki opis na dalszy czas jakiś i myślą zwracamy gdzieindziej, jeśli nie w strony rodzinne, ku Polsce. Tyle wypadków mój Boże. Tyle krwawych scen różnych na polskiej co chwila rysuje się ziemi, i tyle dusz czystych co chwila znika z przed oczu, godnych wieczystej pamięci, znika za cnotę, za miłość, za serce miłością ku ziemi przejęte, za Boga, a żadna polska niewiasta nie uczci jakiemś wspomnieniem, pamiątką, jakimś posągiem wyższego celu za życia.

Tyle w tej Polsce serc ślicznych, tyle co chwila pięknego westchnienia z tej ziemi polska unosi do nieba niewiasta, że tylko braknie jedności i czynu, że tylko zawiązku jakiegoś wspólnych sił, spólnej pracy około publicznego dobra oczekiwać nam jeszcze od niewiast naszych należy.

Rzym, w pamięt. dniu 3go maja 1861 r.

---

[1]) Cnota tylko zwycięża wszędzie.
[2]) Zbawienie i chwała.
[3]) Błogosław nas Józefie śty i Maryo z najświętszem dzieciątkiem.
[4]) Witaj krzyżu święty, pełen krwi, Pan z Tobą, błogosławionyś ty między drzewami, i błogosławion owoc zawieszon na tobie, Jezus Pan mój; krzyżu święty bądź orędownikiem moim teraz i w godzinę śmierci mojej.

Wiadomość literacka.

Nakładem Juliusza Wildta w Krakowie wyszła: *„Galicya, pod względem geograficzno-statystycznym, politycznym i topograficznym, opisana przez Ł. i B.*, dla użytku zakładów naukowych. Brak podobnego rodzaju książki, wydanie to zastąpi poniekąd; szczególniej też pod względem *topograficznym*, odznacza się wykładem zwięzłym i bardzo praktycznym. *Orografia*, tj. opisanie kształtu i powierzchni kraju, est bardzo dobrze i dokładnie opracowana.

Opisanie ryciny mód paryskich za miesiąc lipiec:

(Dołączyliśmy ryciny mód w przeszłym Nrze).

Tualety balowe. *Ubranie pierwsze:* Suknia tarlatanowa jasno niebieska. Dolna spodnica z czterema falbanami tej samej materyi *à la Pompadour* ułożona w fałdy. Druga spodnica spinana czteremi sznurami lilla z białem. Stanik do gorsu ubrany fałdami lilla z białem. W środku pęk konwalij i lilij. Głowa uczesana *à la Stuart* także ubrana konwalią i lillą białą.

Ubranie drugie: Suknia z materyi *Pompadour* na białem tle, ozdobione falbanami które są lamowane różowo i róże z tego samego. Po lewej i po prawej stronie ubrane wielkiemi kokardami z różowych wstążek. Stanik gładki do gorsu ubrany jak spodnica. U rękawów dwie małe falbanki. Na głowie pół-girlandy z róż.

Ubranie trzecie: Suknia z materyi koloru perłowego. Spodnica ubrana trzema falbanami z czarnych koronek. Berta koronkowa czarna. Burnus algierski gazowy w pasy białe układany atłasem pąsowym. Na głowie róże czerwone. Przystrojenie z koralu.

Ubranie czwarte: Suknia tarlatanowa ciemna. Spodnica ubrana 12ma falbanami. Stanik fałdowany. Na głowie kwiaty mieszane ze złotem.

Korespondencya od Redakcyi.

P. *A. M.* w Nowym-Sądczu. Mimo zaufania, jakie pan masz w *swoim cienkiem swojskiem głosie,* i panu pieśń o wiośnie się nie powiodła, dla tego jej też drukować nie możemy. Że pańskie *siostry i kuzynki są wielbicielkami Niewiasty,* to nam bardzo podchlebia, jak również to nam jest miłem, że pan sam *wysoko* nasze pismo *cenisz.*

— Wnej p. Z. z Osieka. Upraszamy o łaskawe zaczekanie na odpis. Poezya będzie później zamieszczona, artykułu z wiadomego miejsca jeszcze nie otrzymaliśmy.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.